

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/101697,Zygmunt-Markiewicz-1901-1961.html>



Panorama Pabianic w widoku z okresu międzywojennego. Fot. ze zbiorów NAC

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Zygmunt Markiewicz (1901-1961)

Autor: TOMASZ TOBOREK 20.06.2023

Zygmunt Markiewicz był jednym z wielu byłych żołnierzy AK tych, którym „władza ludowa” odplaciła za ich wojenne poświęcenie represjami i więzieniem. Nasz bohater pozostawił jednak po sobie wyczerpujące wspomnienia z lat 1945-1953, które warto przypomnieć, bo mówią bardzo wiele o życiu w stalinowskiej Polsce.

Zygmunt Markiewicz urodził się w Pabianicach 6 czerwca 1901 r. W tym mieście spędził dzieciństwo pod opieką rodziców – Marianny z Brykowskich i Leona. Oboje rodzice pochodzili z ubogich rodzin. Leon Markiewicz był szewcem, a jego rodzina z trudem wiązała koniec z końcem. Miał dwóch braci – Edwarda i Józefa – oraz siostrę Leokadię. Zygmunt uczył się w szkole powszechnej, a następnie w gimnazjum w Pabianicach. Musiał jednak przerwać naukę z powodu trudności materialnych i rozpocząć pracę. Przyjęto go do Spółdzielni Spożywców „Społem” w Pabianicach. Jak się później okazało, z ruchem spółdzielczym związał się na całe życie.

W 1920 r. został powołany do wojska. Służbę odbył w 13. Pułku Ułanów Wileńskich, kończąc ją w stopniu kaprała. W tym czasie wysłano go na dokształcające kursy maturalne w Wilnie. Dzięki temu uzyskał świadectwo dojrzałości.



Oficer zwiedzający jedną z sal muzeum 13. Pułku Ułanów Wileńskich w Wilnie, 1931 r. Fot. ze zbiorów NAC

Po otrzymaniu matury i zwolnieniu z wojska w 1923 r. wrócił do pracy w spółdzielni, gdzie w 1930 r. awansował na głównego księgowego. Oprócz pracy jego pasją była muzyka – od 1918 r. aktywnie działał w Towarzystwie Śpiewaczym w Pabianicach. W rodzinnym archiwum zachowało się wiele pamiątek przypominających ten czas. Od 1922 r. był przez wiele lat Prezesem Zarządu Towarzystwa Śpiewaczego im. Stanisława Moniuszki w Pabianicach.

W marcu 1928 r. ożenił się z Anną z domu Ramisz. Wkrótce urodziło im się dwóch synów – Jerzy (ur. 22 lutego 1930) i Włodzimierz (ur. 20 listopada 1931).

W 1937 r. Markiewicz został delegowany do Stalowej Woli, gdzie miał nadzorować tworzenie spółdzielni. W 1939 r. skierowano go z kolei do Centralnej Spółdzielni Spożywców w Łazach Śląskich, gdzie pracował już do wybuchu wojny.

W Armii Krajowej

Jego losy w czasie okupacji znamy od momentu, gdy wstąpił do konspiracji, czyli od 1943 r. Według zaświadczeń wydanych później przez Józefa Stolarskiego (komendanta AK m. Łodzi) Markiewicz zajmował się nasłuchem radiowym oraz był współredaktorem konspiracyjnych pism – „Tygodniowego Informatora” oraz „Dziennika Żołnierza AK”. Używał pseudonimu „Bartosz”.

W raportach miesięcznych Komendanta Obwodu AK w Pabianicach figuruje od stycznia 1943. Wynika z nich, że pełnił funkcję szefa Informacji i Propagandy AK Obwodu Pabianice. Jednostką nadrzędną dla jego komórki był dowództwo okręgu Łódź. W dokumentach z tego okresu zachowały się m.in. podziękowania Szefa Biura Informacji i Propagandy AK DOK Łódź dla Markiewicza i jego współpracowników:

„Na całość naszego wysiłku, naszego poświęcenia – w szarej nakrytej bezimienną mową tysięcy – pracy konspiracyjnej – składa się wiele placówek cichej pracy..., o której się jednak nie zapomina. Są ludzie, którzy przechodzą, są wydarzenia, które mijają, lecz są krople, które żłobią w twardym kamieniu... łożysk. Krople takie spadają ciągle patrząc z wyćwiczoną cierpliwością w CZAS. Takimi kroplami są kolportowane słowa i cała działalność »Tygodniowego Informatora«; kroplami, z których powstaje łożysko myśli i pracy. Dla »Żółwia« i »Bartosza«, »Tygodniowego Informatora« i ich współpracowników – wyrażam podziękowanie za działalność, która daje rezultaty. Życzę dalszej pomyślności w pracy”.

Prowadzona przez niego gazetka prowadziła też akcję pomocy finansowej dla więźniów politycznych i ich rodzin. Praca Markiewicza została doceniona, a u schyłku okupacji został awansowany do stopnia podporucznika.

Warto dodać, że cała jego rodzina była zaangażowana w konspiracji. Obaj synowie należeli do Szarych Szeregów, a żona Anna działała w AK. Przed końcem wojny została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Nowe porządki

Koniec wojny zastał Markiewicza w rodzinnych Pabianicach. Jak wszyscy bacznie obserwował rozwój wydarzeń i liczył, że przyjdzie mu cieszyć się życiem w wolnym kraju:

„Ruch ewakuacyjny wielki. Szosy, drogi, ulice – przepełnione ewakuacją Niemców spod Warszawy i bliżej. Udziela się to i miejscowym Niemcom. Podobna sytuacja jak we wrześniu 1939 r., tylko, że tym razem Niemcy uciekają na zachód. Serca Polaków radują się, że to już koniec ich cierpień”.

W dniu wkroczenia wojsk sowieckich radość mieszała się jednak ze smutkiem:

„19 stycznia 1945 r. Pamiętna to data. Historyczna dla Pabianic i Łodzi. Dowiadujemy się, że zbrodniarze hitlerowskie dla ukoronowania »swego panowania« dokonali strasznej zbrodni. Spalili żywcem więzionych Polaków w więzieniu w fabryce w Radogoszczu”.

Kilka dni później wybrał się tam zresztą z synem Włodzimierzem i opisał swoje wrażenia:

„Na trzeci dzień, zabieram Włodka, i udaje się pieszo do Łodzi na Radogoszcz. Co za potworny widok, stosy spalonych szkieletów ludzkich. Ci, którzy chcieli jeszcze uciekać, już poparzeni i zadymieni, byli ostrzeliwani przez Niemców i tak zostali. Straszny, makabryczny widok”.

Potworna zbrodnia miała dla Markiewicza dodatkowy wymiar – w więzieniu przy ul. Sterlinga przetrzymywany był wówczas jego brat Edward. Obawiał się więc czy nie został przewieziony na Radogoszcz i nie podzielił strasznego losu pozostałych więźniów. Markiewicz zaczął też odnajdywać kolegów z okupacji – m.in. swojego przełożonego Walentego Zorę – komendanta AK w Pabianicach. Aresztowany w grudniu 1944 r., przebywał – podobnie jak brat Zygmunta Markiewicza – w więzieniu na Sterlinga. Dowiedział się od niego, że Niemcy nie mieli czasu przewieźć więźniów na Radogoszcz i pieszo pędzili na zachód szosą, która przechodzi przez Pabianice. Zora zdołał wówczas uciec, nie znał jednak losów Edwarda Markiewicza. Jak się później okazało, spotkanie z byłym dowódcą było dla naszego bohatera brzemiennie w skutki.



**Tablica upamiętniająca więźniów
osadzonych w więzieniu przy ul.
Sterlinga 16 w Łodzi w latach
1939-1945. Fot. A. Ossowski**

Tymczasem ostatnie dni wojny nie przynosiły spokoju. Pabianice były w tym czasie celem nalotów:

„Wszyscy na ulicy. Coraz częściej nadlatują samoloty tak niemieckie jak i sowieckie. Samoloty po wyrzuceniu bomb, zniżają się i koszą z K.M. ostrzeliwiają wszystko i wszystkich. Ludzie kryją się, gdzie tylko mogą. W takich wypadkach nie trudno o śmierć”.

Markiewicz był niejednokrotnie świadkiem tragedii i opisuje w swoich wspomnieniach kolejne ofiary:

„Co zrobić? Wojna wrywa, choć już na ukończeniu, niejedno jeszcze życie”

– pisze.

Widok śmierci był wówczas codziennością. Markiewicz był zresztą świadkiem śmierci nie tylko podczas bombardowań. Wkraczający Sowieci dokonywali bowiem często publicznej zemsty na pabianickich Niemcach:

„Wyciągają Niemców z mieszkań i na oczach wszystkich bez sądu, bez tłumaczenia z ich strony, rozstrzelują ich”

– wspominał i jednocześnie dzielił się wątpliwościami:

„A może między nimi są Niemcy, którzy dawali pomoc Polakom?”.

Pojawienie się Sowietów to oczywiście początek nowych porządków. Budziły one zrozumiały niepokój. Z jednej strony sytuacja zaczynała się normalizować, z drugiej – sposób, w jaki to się działo, trudno nazwać normalizacją:

„Powoli życie zaczyna się stabilizować. Administracja miasta zaczyna pracować. Prezydentem miasta mianowany został Piaseczny – komunista, robotnik, analfabeta, który z trudem podpisuje się”.

Te smutnie spostrzeżenia podsumowywał słowami:

„Przez cały okres okupacji miałem słuchawki na uszach i nastawiony byłem na inną »wolność«, jaka miała nadejść. Ogarnęło mnie pewne rozczarowanie tym, co się działo”.

W Polskim Stronnictwie Ludowym

Rozczarowanie powojenną rzeczywistością nie oznaczało bierności i zniechęcenia. Markiewicz postanowił zaangażować się w działalność polityczną. Wcześniej nie należał do żadnej partii politycznej. Teraz jednak, jak pisał, „upolityczniony po londyńsku”, postanowił zaciągnąć się do Polskiego Stronnictwa Ludowego. W tym czasie (koniec 1945 r.) przeprowadził się z Pabianic do Łodzi. Zamieszkał przy ul. Narutowicza 58, w budynku zajmowanym kiedyś przez niemiecki szpital, a później przez wojska sowieckie.

W Łodzi zgłosił się do siedziby Miejskiego i Wojewódzkiego Komitetu PSL przy ul. Piramowicza. Sytuacja polityczna dawała wówczas cię nadziei, że w ten sposób będzie można rzeczywiście pracować dla kraju. To wówczas powstał Rząd Tymczasowy z wicepremierem Stanisławem Mikołajczykiem i oczekiwano na pomyślne dla PSL wyniki wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

„Zdawało się, że sprawa powoli, lecz stale będzie się naprawiać”

- pisał Markiewicz. Licząc na pozytywne zmiany, 14 stycznia 1946 r. zdecydował się też na ujawnienie.

Z ramienia PSL rozpoczął pracę przy czerwcowym referendum 1946 r. Niestety okazało się, że jego przebieg był pierwszym poważnym, niepokojącym sygnałem co do polityki nowych władz. Ponadto, jak wspominał Markiewicz, to od tego czasu był najprawdopodobniej notowany w UB. Wkrótce miało to przynieść smutne efekty. Jeszcze 25 września 1946 otrzymał podziękowania i gratulacje ze Związku Gospodarczego Spółdzielni RP z okazji dwudziestopięciolecia pracy w spółdzielczości:

„Pracowaliście z całą ofiarnością i oddaniem zarówno w złych jak i dobrych czasach, związawszy się ze spółdzielczością nie tylko formalnie, ale także ideowo”

- pisano w liście. Były to jednak ostatnie spokojne dni w domu Markiewiczów. Po zakończeniu pracy przy referendum szykował się do wyborów, rozpisanych na 19 stycznia 1947 r. Pracy w komisji wyborczej już jednak nie doczekał. 22 listopada 1946 r., po powrocie z lokalu przy Piramowicza, zastał wieczorem w mieszkaniu trzech funkcjonariuszy UB. Po rewizji osobistej zaczęli przeszukiwać mieszkanie i sprawdzać przebywających w nim ludzi. Na nieszczęście u Markiewiczów przebywał wtedy Zora, związany już wówczas ze Zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość - poszukiwany przez UB. Funkcjonariusze mieli jego zdjęcie i mimo, że legitymował się dokumentem wystawionym na swoje konspiracyjne nazwisko „Kowal”, został rozpoznany.

Na szczęście funkcjonariuszom nie udało się znaleźć schowanych w mieszkaniu pistoletów, które zdążyła ukryć żona Markiewicza.



**Budynek więzień przy ul.
Sterlinga 16 w Łodzi. Fot. A.
Ossowski**

Śledztwo

Markiewicza funkcjonariusze zabrali do siedziby Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Anstadta. Po Zorę przyjechali natomiast później samochodem. Nasz bohater nie wiedział jeszcze wówczas, że jego przyjaciel należał do WIN-u.

Na aresztowanie Markiewicza zareagowały władze łódzkiego PSL. Wysłano list do Rejonowej Prokuratury Wojskowej, domagający się zwolnienia „aresztowanego jedynie na skutek swoiście pojętej akcji przedwyborczej WUBP w Łodzi”.

Oczywiście nie przyniósł on żadnego skutku.

Trafił do celi w suterenie:

„Cela straszna, beton, ściany wilgotne, prycze, żadnych sienników tylko deski. Zastaję tam 3-ch towarzyszy; prof. Gorzuchowskiego, który został aresztowany w dniu 17 listopada 1946 r., oderwany od konającego ojca, drugi Jasiu (nazwiska nie pamiętam) z Radomskiego z grupy »Warszyca«. Naprzeciw naszej celi były pojedynki, gdzie przebywał »Warszyc« i inni, między nimi również ksiądz z Sieradzkiego, który dostał wyrok 6 lat więzienia. Toczył się wówczas ich proces w Sądzie Okręgowym przy Placu Dąbrowskiego. Codziennie rano skuwali ich ręce i wyprowadzali do karetki więziennej. Nasze drzwi miały lekkie szpary i były wtedy przez nas obłożone”.

Markiewicz przeszedł ciężkie śledztwo. W swoich wspomnieniach opisuje funkcjonariuszy i ich nieludzkie metody traktowania więźniów:

„WIN rozpracowywał »Moniek« (...) zawsze z pistoletem na stole lub w ręku. Podnosząc się, brał pistolet i manipulował nim. Po wprowadzeniu delikwenta do jego gabinetu, usadawiali go w rogu przy wejściu, aby zachować odpowiednią odległość dla siebie”.

Wspominał też ciągłe krzyki i jęki torturowanych, które „wyprowadzały człowieka z równowagi”.

Któregoś dnia z karceru doszły go krzyki jego syna – Jurka. Załamany i przerażony zdecydował się wtedy ujawnić przechowywane w domu pistolety. Okazało się, że są niezdatne do użytku, ale wystarczyły za „dowód” przeciwko Markiewiczowi.

Proces

Znalezienie „broni” u działacza PSL, któremu zarzucano ponadto współpracę z WiN-em, było dla funkcjonariuszy nie lada gratką. Sprawę Markiewicza związane natychmiast z procesem łódzkiego WIN-u. Tuż przed wyborami władza nie mogła nie wykorzystać okazji dla udowodnienia związków PSL z podziemiem. Funkcjonariusze byli na tyle zadowoleni, że zwolnili wówczas z aresztu syna Markiewicza – Jerzego.

Oskarżonymi w procesie łódzkiego WiN byli: wspomniany już Gorzuchowski, Zora, Markiewicz i dwie najważniejsze osoby zrzeszenia w Łodzi - Kazimierz Grenda i Zbigniew Zakrzewski.

Rozprawie przewodniczył ppłk Ochnio – ten sam, który prowadził proces „Warszyca”. Głos zabierali kolejno Grenda, Zakrzewski, Zora i Markiewicz:

„Cóż ja mogłem mówić im na moje usprawiedliwienie. Przecież do WIN-u nie należałem, osobiście broni nie posiadałem. Należałem tylko do legalnej organizacji politycznej PSL. Że był Zora – przychodził jako znajomy jeszcze z czasów okupacji i kilka razy nocował. W tym czasie przyszedł Grenda, zostawiałem ich w spokoju, sądząc, że załatwiają jakieś sprawy handlowe. Miałem do niego pewne choćby nawet moralne zobowiązanie z czasów okupacji, gdy został aresztowany i utaił kontakty ze mną”

– wspominał.

Jako ostatni zeznawał prof. Gorzuchowski, który zupełnie zburzył zaplanowany przez władze propagandowy scenariusz procesu. Według Markiewicza swoją przemową „rozgrzał” salę, która zaczęła mu bić gromkie brawa, a Przewodniczący Sądu musiał zwracać uwagę publiczności, że w razie powtórzenia się takich „ekscesów” zarządzi opuszczenie sali przez publiczność.

Prokurator zażądał dla Grendy i Zakrzewskiego kary śmierci, dla Markiewicza 12 lat, Zory 10 lat i Gorzuchowskiego 5 lat więzienia. W ostatnim słowie Markiewicz, mimo namowy Gorzuchowskiego, aby prosił o ułaskawienie, zwracał się o najniższy wymiar kary.



**Tablica upamiętniająca więźniów
osadzonych w więzieniu przy ul.
Sterlinga 16 w Łodzi w latach
1945-1956. Fot. A. Ossowski**

Dwa dni później ogłoszono wyrok. Zakrzewski i Grenda otrzymali wyroki śmierci, Zora – 10 lat, Gorzuchowski – 5 lat więzienia. Markiewicz na podstawie Dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa został skazany na 10 lat więzienia. Przewieziono ich na Anstadta, a później do więzienia przy ul. Sterlinga.

Po wniesieniu apelacji Markiewiczowi utrzymano wyrok, jednak zmieniono artykuł, z którego był skazany. Okazało się to jednak zbawienne, gdyż wyrok z innego paragrafu podlegał amnestii, dzięki czemu w praktyce zmniejszono go do pięciu lat.

Więzienna rzeczywistość

W połowie czerwca został przewieziony wraz z innymi do więzienia we Wronkach. Już na początku pobytu więźniowie zorientowali się jak będą traktowani:

„Po przejrzaniu wszystkich i zabraniu przez nas przygotowanej bielizny w rękę, każą biegiem kierować się w stronę więzienia. Lecz tutaj (...) niespodzianka. Gęsto ustawieni strażnicy po obu stronach długiego, więziennego korytarza (...) zaopatrzeni w pałki i różne batogi-pejczy, smagają po ciele więźnia, gdzie się tylko dało.(...). Tak biegnąc przez wszystkie otwarte drzwi, już na końcu prawie, jest przeszkoda, której nikt się nie spodziewał. Na środku podłogi betonu jest wymalowany duży orzeł. Tutaj, nikt nie spodziewając się tego, w rozbiegu, zahaczał o orła, za to otrzymywał specjalną nagrodę pejczem. Takie przywitanie nas było specjalnie przez straż więzienną dokonywane, aby od razu z miejsca zgnębić, zdusić może tleniające się jeszcze, gdzieś w duszy człowieczeństwo”.

Wyrok odsiedział do końca. Najpierw przeniesiono go do Pawilonu I, w którym oczekiwało się na zwolnienie. 22 listopada 1951 r., pod odbyciu całej orzeczonej kary, został zwolniony. Najpierw sprawdził stan depozytu pieniężnego, a później podpisał protokół. Odbył jeszcze odprawę, podczas której został ostrzeżony, by nic nie

mówić o więziennych realiach. O 15.00 opuścił mury więzienia.

Przy bramie czekał już na niego syn – Włodzimierz:

„Powitania, trochę wzruszeń i do pociągu do Łodzi przez Poznań i Ostrów Wlkp. W Ostrowie Wlkp. dłuższy postój, przesiadka, podkarmiamy się trochę na stacji. Wsiadamy do pociągu i około godziny 11-ej w nocy jesteśmy w Łodzi. Wrażenie wielkie, przywitania i wielka radość z powrotu”.

Wspomnień z więzienia trudno było się jednak pozbyć. Niepewność i strach towarzyszyły mu jeszcze bardzo długo. Do tego dochodziło jeszcze zrujnowane zdrowie. Jak sam pisał:

„Reumatyzm, serce i płuca zaczęły dokuczać”.

Później pojawiły się inne problemy. Człowiekowi o przeszłości Markiewicza trudno było bowiem znaleźć zatrudnienie. W końcu, z pomocą bratowej, otrzymał zlecone prace w Powszechnej Spółdzielni Spożywców Łódź-Zachód. Z czasem zatrudnił się tam na stałe, zajmując się rachunkowością. Później pracował w hurtowni Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Społecznego.

W tym okresie cały czas interesował się nim Urząd Bezpieczeństwa. Był jednym z figurantów rozpracowania obiektowego kryptonim „Pająk” obejmującego byłych działaczy Zrzeszenia WiN. Sprawę tę założono 20 lutego 1953 r. W 1956 r. objęła go formalnie amnestia, co skutkowało jedynie unieważnieniem zapisu o pozbawieniu praw publicznych i obywatelskich oraz przepadku mienia.

Pod koniec życia zdecydował się na spisanie swoich wspomnień – głównie z pobytu w więzieniu, które pozwoliły na odtworzenie jego smutnych, a zarazem niezwykle ciekawych losów.

Jak już wspomniano, pobyt w więzieniu nie pozostał bez wpływu na jego zdrowie. W 1961 r. Markiewicz przegrał walkę z gruźlicą.

Wyrok WSR z 1947 r. został unieważniony 14 sierpnia 1991 r. przez Sąd Wojewódzki w Łodzi. Uznano, że Zygmunt Markiewicz „działał na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”.

COFNIJ SIĘ